



Niech was błogosławi  
Bóg Wszechmogący, Ojciec i Duch Święty

cha... To brzmi dziwnie, ale tak jest naprawdę, wtedy jeszcze tego nie rozumiałam, ale teraz pojmuję... Jezus uczynił Go równym sobie, właśnie poprzez krzyż niepełnosprawności, słabość chorego ciała, cierpienie, głównie fizyczne, będące wynikiem urazów, jakich doznał w czasie wypadku... Jezus w Swej nieskończonej dobroci i miłości złączył to wszystko ze Swoją Męką, uświęcając cierpienie Swojego pokornego sługi... Czy człowieka mógłby kiedykolwiek spotkać większy zaszczyt niż to, kiedy Bóg pozwala nam stać się podobnymi do Siebie?... Dlaczego zdecydował się zostać kapłanem?... Wspominał – jak bardzo chciał opiekować się niepełnosprawnymi... To właśnie myśl o nich skłoniła Go do podjęcia decyzji o wstąpieniu na drogę kapłaństwa... Nie chciał służyć ludziom poprzez służbę Bogu, ale

służyć Bogu przez służbę chorym i cierpiącym... dostrzegł w cierpieniu niepełnosprawnych cierpienie samego Jezusa... A teraz, po wypadku, On sam poprzez Swoj ból stał się ikoną cierpiącego Chrystusa... A jak można lepiej zrozumieć „maluczkich” niepełnosprawnych... jak nie wtedy, gdy staniesz się jednym z nich?

**P**ragnę także złożyć świadectwo, że spotkałem w swoim życiu po raz kolejny Jezusa!!!, który jest moim Panem! Przebaczył mi wszystko, bo tak bardzo mnie ukochał! Doświadczyłem tej wielkiej Miłości na rekolekcjach dla kapłanów i tą Bożą Miłością chcę się z wami tu podzielić!

**N**a zakończenie proszę o modlitwę w mojej intencji o moje uzdrowienie przez wstawienictwo Sługi Bożego Jana Pawła II. Miałem okazję rozmawiać z Księdzem Kardynałem Stanisławem Dziwiszem na spotkaniu w Lednicy. Ksiądz Kardynał zadał mi pytanie: to ksiądz już tak do końca życia na tym wózku będzie? A ja odpowiedziałem Księżu Kardynale jeżeli medycyna posunie się do przodu i będą przeszczepy rdzenia kręgowego, to wtedy może wstanę z wózka lub mówię... cud... Na to Ksiądz Kardynał, patrząc mi w oczy mówi do mnie: to niech się ksiądz modli o uzdrowienie przez wstawienictwo Sługi Bożego Jana Pawła II, ja też będę się za księdza modlił i mówi...bo ja widziałem dużo rzeczy... Muszę powiedzieć, że wtedy uwierzyłem, że jeżeli Pan Bóg tak będzie chciał, to stanie się cud. Bardzo rosę choćby o jedno Zdrowaś Maryjo w mojej intencji przez wstawienictwo Jana Pawła II za co z góry składam serdeczne Bóg zapłać!!! Obiecuję moją modlitwę i z serca błogosławię – W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Osobom chcącym się ze mną skontaktować podaję swój adres:

Ks. Marek Bałwas  
ul. Kościuszki 16c, 87-720 Ciechocinek  
e-mail: marekbalwa@wp.pl



## Nogami nie można się ZBAWIĆ

**B**ył lipiec 1985 roku. Pojechałem pierwszy raz do Lichenia, by tam pracować przy rozbudowie klasztoru i by zarobić pierwsze pieniądze w życiu na wakacje. Tam właśnie po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi niepełnosprawnymi na wózkach inwalidzkich, którzy przebywali na wczasorekolekcjach. Opiekowali się nimi księża, klerycy i osoby świeckie. Patrząc na nich myślałem sobie, że ja też bym tak chciał opiekować się chorymi, ale wtedy musiałbym być klerykiem lub księdzem. To wówczas pojawiła się moja pierwsza myśl o powołaniu. Byłem ministrantem już wiele lat, od 1978 roku, ale dopiero tam, patrząc na tych chorych, pomyślałem o kapłaństwie. Wyjechałem stamtąd, ale myśli i pragnienia pozostały. Dzięki Bożej Opatrzności w 1991 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Zaraz na początku roku akademickiego jeden ze starszych kolegów – kleryk zapytał mnie, czy chciałbym chodzić na spotkania z niepełnospraw-

nymi i zgodziłem się bez wachania. Pod koniec roku akademickiego dostałem propozycję wyjazdu wakacyjnego na wczasorekolekcje do Gdyni z niepełnosprawnymi. Odpowiedź moja była twierdząca – było cudownie! Byłem opiekunem osób niepełnosprawnych, spełniło się moje marzenie po wielu latach od tego pamiętnego pobytu w Licheniu. Przy tych chorych trzeba było zrobić wszystko: od ubrania, umycia, przez dowiezienie na posiłek, nakarmienie, wyjście na spacer, zjeżdżanie po schodach, po modlitwę, rozmowę, radość, smutek i wspólną zabawę, rozmowy o życiu, cierpieniu i śmierci. To były piękne chwile – mogłem pomóc drugiemu człowiekowi. Zniknęły wówczas wszystkie moje małe problemy, gdy patrzyłem na niepełnosprawnych, od nich uczyłem się modlitwy, życia i rozumienia tego, jak wiele mam rzeczy, których nie doceniam, z których powinienem się cieszyć. Mam sprawne ręce, nogi, mogę mówić, patrzeć, skakać, wygłupiać się. Wielu z tych ludzi nigdy nie chodziło,

nie mogli się sami ubrać, najeść, bo dłonie były niesprawne, a jeszcze jakby tego było mało, to niektórzy byli na wózku i do tego niewidomi. Wówczas serce mi się rozrywało, jak patrzyłem na ludzkie cierpienie. Pytałem wtedy Pana Boga: **jak tak może być, dlaczego na to pozwala, by było tyle cierpienia, bólu i smutku!!!** Odpowiedź dawali mi sami chorzy, którzy cieszyli się każdą chwilą życia, każdym gestem mojej i innych ludzi życzliwości i serdeczności. Nie rozpaczali nad swoją niedolą, nad swoim bólem, ale cieszyli się autentyczną radością z tego, co przynosił dany dzień. Pamiętam do dzisiaj, jak pewnego pięknego słonecznego dnia poszliśmy na plażę, ja wziąłem ze sobą jednego chłopaka na wózku. Wjechaliśmy nim kawałek na plażę i zszedłem go z wózka na koc, na którym usiadł. Spoglądał w morze z oddali. Zapytałem go, czy był kiedyś w morzu. Odpowiedział, że nigdy, więc ja, nie zastanawiając się długo, wziąłem go na ręce, donio-



Autor artykułu (pierwszy z prawej) jeszcze jako opiekun niepełnosprawnych

łem go do morza. Wszedłem z nim kawałek w morze, posadziłem go na moim kolanie i kazałem mu dłonią dotknąć morskiej wody. Zrobił to i następnie dotknął dłonią ust i wykrzyknął: rzeczywiście słona! Jak wielka była jego radość w oczach, że pierwszy raz w życiu dotknął morza – tego nie da się opisać, jak wielkie było jego szczęście. Moja radość była również wielka, że mogłem mu sprawić taką przyjemność, to jest coś niesamowitego, to trzeba przeżyć i doświadczyć. Takich chwil i podobnych do tych przeżywałem wśród chorych bardzo wiele. Uczyłem się od nich wiary w Boga i modlitwy. Jak oni potrafią się głęboko modlić, myślałem sobie, jak wielką mają wiarę w moc modlitwy, a jaka jest moja wiara i moja modlitwa, pytałem siebie...

**P**rzyszedł luty 2003 roku, kiedy to w wyniku wypadku samochodowego złamałem kręgosłup i mam uszkodzony rdzeń kręgowy na odcinku piersiowym th4. Od tego czasu jestem niepełnosprawnym księdzem i poruszam się na wózku inwalidzkim. Gdy po wypadku doszedłem do siebie, a wypadek był dość tragiczny, i gdy dowiedziałem się, że nie będę chodził, nie byłem w wielkim szoku, może dlatego właśnie, że wcześniej miałem kontakt z osobami na wózku. Pomyślałem sobie – trudno, widocznie tak ma być. Pan Bóg ma w tym jakiś plan dla mnie. Niech mnie jednak nikt nie pyta jaki plan, bo sam tego nie wiem jeszcze. Jedno z moich pierwszych zdań, jakie wypowiedziałem, to podziękowanie Bogu, że zostawił mi sprawne ręce i głowę, czyli to, co do kapłaństwa jest najważniejsze. Mogę sprawować Eucharystię, mogę udzielać sakramentu pojednania i mogę mówić kazania. A jak się ostatnio dowiedziałem od młodzieży na rekolekcjach, które dla nich prowadziłem, „nogami nie można się zbawić, tylko sercem!” Dokładnie tak jest i coraz bardziej to do mnie dociera, że nogi nie są najważniejsze w życiu, najważniejsze jest serce pełne za-

ufania w Boży Plan Zbawienia wobec każdego z nas.

**O**becnie mieszkam w Ciechocinku, w Domu Dobrego Pasterza dla księży niepełnosprawnych i emerytów. Dzięki życzliwości miejscowego księdza proboszcza udzielam się w życiu parafialnym, sprawuję Eucharystię, spowiadam. Prowadzę także rekolekcje adwentowe i wielkopostne (zwłaszcza dla młodzieży, kontakt na następnej stronie) w parafiach naszej diecezji i nie tylko. Organizuję i prowadzę rekolekcje dla osób niepełnosprawnych w Licheniu dla Grupy „Bartymeusz” z Włocławka. Uczestniczę w Pieszej Pielgrzymce Włocławskiej na Jasną Górę Tym, co pomaga mi żyć, jest modlitwa i uśmiech. W modlitwie staję przed Bogiem taki, jaki jestem, bez udawania, często ze łzami w oczach. Tylko Bóg jeden wie, jaki ból i cierpienie przeżywam, otwierając oczy i czekając na błogosławioną chwilę, kiedy dzień się skończy. Jednak mimo bólu, cierpienia, smutku, może żalu do Boga, uśmiecham się!!! To jest to, co mi Ojciec Miłosierdzia zostawił na każdy dzień mojego życia. Uśmiecham się do ludzi, z którymi Pan Bóg daje mi się spotykać. Niejeden raz widziałem w ludzkich oczach spojrzenie litości *O jaki biedny, taki młody na wózku, taki bezradny, żal go i szkoda jego zmarnowanego życia...* Wówczas głośno mówię: NIE!!! Nie szukam litości, nie chcę uzalania się nade mną. Potrzebuję miłości i normalności. Traktowania mnie jak normalnego człowieka, normalnej rozmowy, normalnych spojrzeń i uśmiechów. Ja nie gryzę ani nie zarażam moim kalectwem przez uśmiech, spojrzenie i podanie dłoni. Bywają tacy ludzie, którzy boją się przywitać ze

mną, jak z trędowatym... To naprawdę boli... Wielu nie wie, jak się zachować wobec mnie... Tych rozumiem, ale proszę, – nie róbcie ze mnie niezziemskiego zjawiska, nie przechodźcie obojętnie obok człowieka na wózku, nie przechodźcie, nie pytając czy nie potrzebuje czegoś, choćby to była mała rzecz. ale tylko Wielka Miłość potrafi rzeczy małe zamieniać na rzeczy wielkie



Ksiądz Marek Bałwas z księżmi emerytami i siostrami albertynkami

i tylko miłość nadaje naszym czynom wartość. Ciągłe mówię o miłości, o tym, że kochać to znaczy powstawać, kochać to znaczy życie oddawać, kochać to znaczy szanować i nie zdradzać. Pytam siebie – *Czy tak kocham Boga? Czy tak kocham człowieka?* W tym wszystkim, co składa się na moje życie, chcę wyrażać miłość.

Dostałem e-maila od młodej osoby, która po rekolekcjach napisała o mnie: *Mówił nam o Miłości Jezusa do każdego człowieka, mówił, czym jest prawdziwa Miłość... Opowiadał o tym, jak człowiek, który doświadczył w swoim życiu takiej właśnie Miłości... Paradoksalnie doświadczył jej. Paradoksalnie, bo w chwili, gdy Go poznałam od dwóch lat nie chodził... Młody, 35-letni mężczyzna, przed którym jeszcze całe życie... wystarczyła chwila, by wszystko się skończyło lub... zaczęło na nowo... I gdzie ta Miłość? Paradoksalnie objawiła się właśnie w Jego kalectwie... Jezus nie mógł lepiej pokazać, że Go ko-*